



# Manger MSS Z1

Niemiecka firma Manger obchodzi w tym roku 45-lecie swojego istnienia. Z tej okazji postanowiła odświeżyć nieco ofertę, ale także mocniej zaistnieć w świadomości audiofilów. Dzięki temu do testu otrzymaliśmy jedną z nowości w ofercie Mangera, monitory Z1

**W**ielu moich znajomych audiofilów, zwłaszcza ci (choć nie tylko), którzy sami lubią coś sobie zbudować, potrafi na pierwszy rzut oka rozpoznać zastosowane w kolumnach przetworniki i rzucić jakimś, pozornie niemożliwym do zapamiętania symbolem w stylu: 12MxyUI16a, wersja s. Ja z kolei nigdy nie ukrywałem, że dla mnie najważniejsze jest brzmienie, inaczej rzecz ujmując – to, na jak bliski kontakt z ukochaną muzyką pozwala mi dany sprzęt. Środki, za pomocą których uzyskano takie efekty soniczne, są dla mnie trochę mniej ważne. To zapewne z tego powodu rozpoznaję zaledwie niewielką liczbę przetworników stosowanych w kolumnach. Jednym z nielicznych, które rozpoznam zawsze, mimo iż stosowany jest nad wyraz rzadko, jest przetwornik Mangera. Tej 9-ramiennej gwiazdy na froncie Manger Sound Transducer po prostu nie sposób pomylić z jakimkolwiek innym produktem – o ile wiem, nie ma takiego drugiego. W dużej mierze zapewne dlatego, że przez lata był to produkt chroniony patentami. Niemiecki inżynier, Josef W. Manger, w latach 60. XX wieku uznał, że dostępne na rynku przetworniki nie spełniają jego oczekiwań, gdyż wprowadzają pewne zniekształcenia do reproduktowanego dźwięku, które wynikają z takiej, a nie innej ich konstrukcji. To przez owe zniekształcenia każda osoba o choćby przyzwoitym słuchu bez trudu odróżniała brzmienie grającego instrumentu od jego reprodukcji dostarczanej przez dowolny głośnik. Opracował więc własny przetwornik, inny niż wszystkie, który miał być pozbawiony wad poprzedników. Zdecydowana większość przetworników wówczas, ale i dziś, to głośniki tłokowe, w których membrana porusza się do przodu i do tyłu. Przetwornik Mangera to po pierwsze głośnik szerokopasmowy, po drugie jest zupełnie płaski, a po trzecie fala rozchodząca się tu podobnie jak fala w wodzie, gdy wrzucimy do niej kamyk – od środka do zewnątrz wyginającej się stosownie membrany. Owa 9-ramienna gwiazda to de facto element, który tę rozchodzącą się od środka głośnika falę ma w odpowiedni sposób tłumić. Przetwornik ten jest w stanie odtworzyć pasmo od 80Hz do 40kHz! Pan

Manger opatentował i wprowadził swoje rozwiązanie na rynek w 1969 roku – więc w 2014 roku minęło dokładnie 45 lat od tej daty. Na początku lat 90. XX wieku firmę przejęła córka założyciela, dr Daniela Manger, która, podobnie jak jej ojciec, jest dyplomowanym inżynierem. Firma funkcjonuje nieprzerwanie, acz to właśnie z okazji wspomnianej rocznicy istnienia firmy stworzono kilka nowych modeli kolumn, nową stronę internetową i rozbudowano sieć dystrybutorów. Na szczęście dla polskich miłośników dobrego brzmienia jednym z nich została dobrze znana Czytelnikom HFC (i nie tylko) firma ccd.pl pana Marka Koszura. Dzięki temu miałem już okazję testować kolumny podłogowe oznaczone symbolem P1, a teraz do testu trafiły monitory Z1.

Kolumny podstawkowe Z1 są pod wieloma względami podobne do testowanych przeze mnie wcześniej podłogówek. Po pierwsze to kolumny w obudowie zamkniętej. Po drugie, są to kolumny dwudrożne. 8-calowy, 200mm, produkowany na specjalne zamówienie przetwornik z membraną kanapkową z warstwami z włókien węglowych i papieru odtwarza pasmo do 360Hz. Drugi, również 8-calowy przetwornik Manger Sound Transducer odtwarza pasmo powyżej, wg producenta aż do 40kHz. Co te informacje nam mówią? Przede wszystkim, że powinny to być niezwykle spójnie grające kolumny. Tu podział pasma między dwa głośniki następuje już przy 360Hz, czyli grubo poniżej tej części średnicy, gdzie ludzki słuch jest najwrażliwszy. Ja bardzo lubię kolumny z pojedynczym głośnikiem szerokopasmowym. Oczywiście pojedynczy głośnik oznacza pewne ograniczenia na skrajach pasma, ale zapewnia spójność brzmienia, jakiej właściwie żadna zwrotnica zszywająca pasma kilku głośników zapewnić nie może. Wracając do samych kolumn – obudowa ma dość specyficzne proporcje, jako że jej szerokość jest niezwyczajnie większa niż głębokość – optycznie prezentuje się to ciekawie. Jak na kolumny podstawkowe, Z1 są dość spore – ich wysokość to ponad 53cm, ale przecież gdzieś te dwa 8-calowe głośniki musiały się zmieścić. Natomiast jak na >

## DETALE

**PRODUKT**  
Manger MSS Z1

**RODZAJ**  
Kolumny podstawkowe

**CENA**  
23.000 zł (para)

**WYMIARY**  
(SxWxC)  
270x534x364 mm

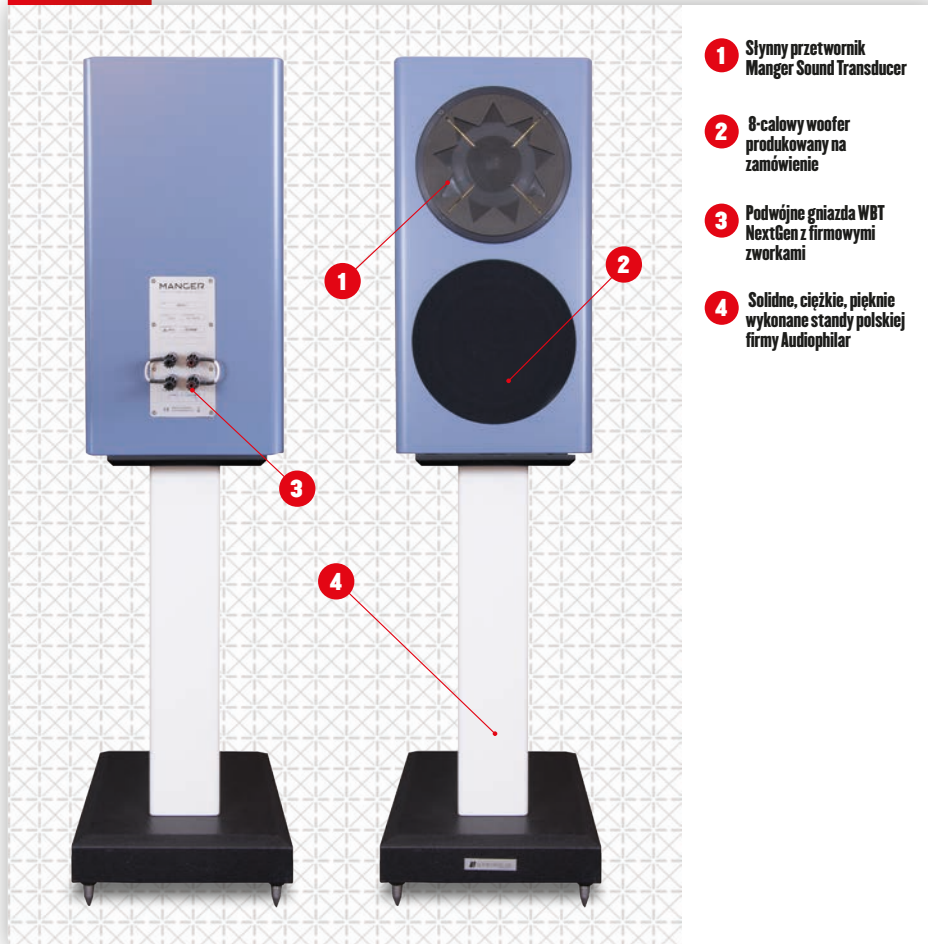
**WAGA**  
26 kg

## NAJWAŻNIEJSZE CECHY

- Typ kolumny: dwudrożna, pasywna
  - Impedancja: 4Ω
  - Pasmo przenoszenia: 40Hz–40kHz
  - Punkt podziału zwrotnicy: 360Hz
  - MAX SPL: 106dB w szczycie
  - Przetworniki: Manger Sound Transducer, pasmo przenoszenia 80Hz–40kHz, czas narastania 13μs; 8" (200mm) produkowany na specjalne zamówienie z membraną kanapkową z włókien węglowych i papieru z 42mm cewką
  - Typ obudowy: zamknięta
  - Złącza: podwójne WBT nextgenTM Cu
  - Wykończenie: matowe w dowolnym kolorze z palety RAL, Nextel, fornir, lub na wysoki połysk
- DYSTRYBUCJA**  
Club CD  
ccd.pl



**SZCZEGÓŁY**



- 1** Słynny przetwornik Manger Sound Transducer
- 2** 8-calowy woofer produkowany na zamówienie
- 3** Podwójne gniazda WBT NextGen z firmowymi zworkami
- 4** Solidne, ciężkie, pięknie wykonane standy polskiej firmy Audiophilair

co przekłada się na podobieństwo ich brzmienia, ale o tym za chwilę. Tym bardziej nie mogłem się doczekać odsłuchu Z1.

Muszę jednak wspomnieć o jeszcze jednej kwestii. Mianowicie kolumny trafiły do mnie prosto od producenta, który dysponował wygrzaną parą demonstracyjną. Przysłał mi jednakże wyłącznie kolumny bez podstawek. Przy tej klasie kolumn trzeba im zapewnić optymalne warunki pracy, więc postanowiłem zorganizować parę podstawek we własnym zakresie, zamiast ustawiać je na przypadkowo dobranych przedmiotach. Z pomocą przyszedł mi pan Bartosz Górka z firmy Audiophilair, który dostarczył mi nawet dwie pary podstawek, by dobrać te lepiej pasujące. Modele, które przywiózł, to Fraxinus i Quercus. W obu przypadkach dolna płyta wykonana jest z granitu (choć różnej grubości), dzięki czemu podstawki ważyły niewiele mniej od kolumn, a obniżony środek ciężkości zapewniał odpowiednią stabilność. Do podstaw wkręca się chromowane, regulowane kolce, a w zestawie są oczywiście także podkładki chroniące podłogę przed uszkodzeniem. Górne płyty oraz nogi (dwie w przypadku Fraxinusa i cztery dla Quercusa) wykonano z MDF-u. W grubych nogach znajdują się tunele balastowe, które można dodatkowo zasypać. Możliwych wykończeń jest wiele – od naturalnych fornirów po błyszczące i matowe lakiery. Także płyta granitowa w podstawie może mieć powierzchnię matową, polerowaną, ale można sobie również zażyczyć wykończenie tzw. „efektem skórki pomarańczowej”. Bez trudu uda się więc dobrać coś pod każdy gust

swoje niewielkie gabaryty, kolumny te są bardzo ciężkie, gdyż ważą 26kg/szt. – większość średniej wielkości podłogówek nie waży aż tyle.

Na tylnym panelu umieszczono podwójne gniazda głośnikowe (wysokiej jakości WBT NextGen) z firmowymi zworkami. Takie gniazda umożliwiają wykorzystanie bi-wiringu bądź bi-ampingu. Wszystkie krawędzie obudowy zaokrąglono, dzięki czemu wygląda ona na jednolitą bryłę.

Kolumny można zamówić właściwie w dowolnym RAL-owskim kolorze. Do testu otrzymałem parę w kolorze „graublau”, czyli szaro-niebieskim, która prezentuje się po prostu znakomicie. Patrząc na Z1, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że to właściwie te same kolumny, co podłogowe S1, tyle że „obcięto” kawałek obudowy. Natomiast zmieniły się nieco proporcje obudowy. Rzecz nie tylko w oczywistej różnicy wysokości (534 vs 1139mm), ale przy tej samej szerokości (270mm) znacząco zwiększyła się głębokość (364 vs 214mm). Ta ostatnia różnica tłumaczy, dlaczego nie ma aż tak dużej różnicy w wadze między kolumną

podstawkową a podłogową, ale pokazuje także, że różnica w kubaturze tych kolumn także nie jest tak duża, jak mogłoby się na pozór wydawać,



i wewnątrz, tym bardziej że wykonanie i wykończenie dostarczonych podstawek to po prostu poziom światowy.

### Jakość brzmienia

Niemieckie kolumny po odbyciu długiej podróży w temperaturach bliskich zera potrzebowały nieco czasu, by dojść do siebie. Najpierw dostały kilka godzin na „złapanie” temperatury pokojowej, ale

efekciarstwa, nic nie wychodzi przed szereg, nic szczególnego nie przyciąga uwagi słuchacza. Muzyka po prostu płynie, a człowiek mimowolnie całkowicie się w niej zanurza. Wcale niełatwo recenzuje się tak grające sprzęty, bo po pierwsze trudno jest oderwać się od muzyki i zająć się analizą dźwięku, a po drugie opis brzmienia można by załatwić jednym zdaniem – kolumny Manger Z1 brzmią

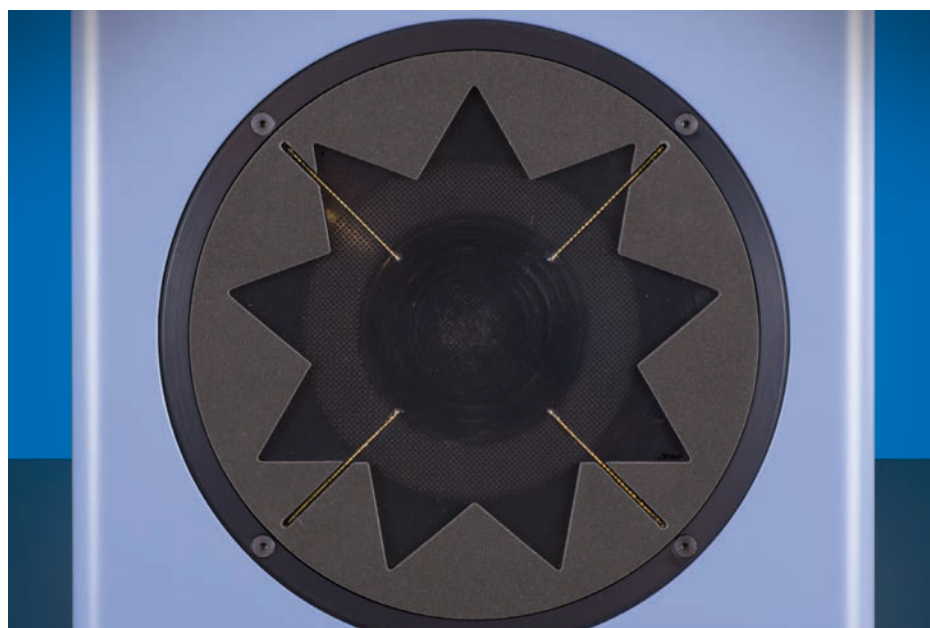


jak się okazało, nawet już podłączone do wzmacniacza potrzebowały jeszcze kolejnych 2–3 godzin, zanim zaczęły grać „pełną piersią”. Podobnie jak wspomniane wcześniej podłogówki, także i Z1 nie są kolumnami, które „rzucają na kolana” od pierwszych taktów muzyki. W ich brzmieniu nie ma bowiem za grosz

bardzo naturalnie i akuratanie – tylko tyle i aż tyle. Spróbujmy jednakże dojść do odpowiedzi na pytanie: dlaczego tak właśnie się je odbiera? Składa się na to wiele elementów, ale będę się upierał, że u podstaw tak akuratanego i naturalnego brzmienia leży niezwykła spójność brzmienia, która wynika z zastosowania

pokrywającego większość pasma przetwornika Mangera, oraz brak podbarwień płynących z obudowy kolumny. Według danych producenta pasmo przenoszenia kończy się dopiero na 40kHz, a więc jest lepsze niż w przypadku wielu dedykowanych tweeterów. I faktycznie, gdyż nie udało mi się stwierdzić żadnych słyszalnych ograniczeń wysokich tonów. Mangery pięknie je rozbudowują, nie ma żadnego wycofania na samej górze, jest za to piękna, dociążona dźwięczność. Każde uderzenie pałeczki w blachę jest szybkie, ma odpowiednią wagę, słyhać wręcz odpowiedź, było nie było, metalowego talerza, słyhać jak pięknie wybrzmiewa. Zwraca także uwagę wyśmienite różnicowanie wysokich tonów – nie ma tu żadnej jednostajności, to nie jest ciągle takie samo granie „na jedno kopyto”. Ciągłe na przykładzie blach perkusji oraz perkusyjnych przeszkadzajek (choćby na płycie Patricii Barber) – słyhać, jak mocne jest uderzenie, czy uderzany instrument jest metalowy, czy drewniany, czy jest cięższy czy lżejszy, słyhać wybrzmienia, ale gdy pałeczka szybko uderza raz za razem, to każde uderzenie jest nowym wydarzeniem wyraźnie oddzielnym od poprzedniego. Wydaje się wręcz niemożliwe, że tego typu głośnik może stać w szranki z wieloma bardzo dobrymi tweeterami w zakresie detaliczności, szybkości i znakomitego różnicowania wysokich tonów. A to przecież nie wszystko. W dźwięku reprodukowanym przez Mangera, o ile tylko odtwarzane nagranie jest wystarczająco dobrej jakości, jest mnóstwo powietrza, jest otwartość, oddech, jest rewelacyjnie kreowana przestrzeń, nie tylko ogromna, ale i bardzo precyzyjnie poukładana. Jedną z zaskakujących, ale jakże mile widzianych cech tych Mangerów była umiejętność całkowitego znikania z pokoju. Z1, acz w przypadku monitorów to jednak łatwiejsze, powtarzają ten wyczyn. Dźwięk całkowicie odrywa się od głośników, kreowane są trójwymiarowe obrazy poszczególnych instrumentów porożstawiane na dużej, rozbudowanej w głąb scenie. Każdy instrument ma swoje miejsce, ma odpowiednią wielkość, ma ciało, którego, jak się wydaje, możemy dotknąć. Gdy tylko zaczyna grać muzyka, to kolumny znikają, a słuchacz zostaje sam na sam z muzykami. Oczywiście wiele zależy od nagrania. To te dobrze zrealizowane, zwłaszcza nagrane na żywo, stworzą najbardziej przekonującą iluzję uczestnictwa w spektaklu muzycznym, ale także w przypadku tych nieco gorszych, namacalność i trójwymiarowość reprodukcji jest ponadprzeciętna.

Po głośnikach szerokopasmowych zawsze można się spodziewać ponadprzeciętnej średnicy. Mangery i w tym zakresie nie zawodzą. Przymożnę, że jednym >



z powodów, dla których Josef Manger zabrał się za tworzenie własnych przetworników, był fakt, iż według niego żaden dostępny na rynku konkurent nie reprodukuje muzyki czy ludzkich głosów w sposób, który zbliżałby brzmienie do naturalnego. Pozostaje mi tylko potwierdzić, że to, co udało się osiągnąć panu Mangerowi, musi wzbudzać szacunek. Brzmienie ludzkich głosów odtwarzane przez niemieckie kolumny należy do najbardziej realistycznych, jakie znam. Nadzwyczajna namacalność, doskonałe oddanie barwy i faktury plus elektryzująca wręcz ekspresja przykuwają słuchacza do fotela. To



właśnie ekspresja, oddanie emocji jest tym z jednej strony najmniej uchwytym, najtrudniejszym do zdefiniowania, a z drugiej jednym z absolutnie najważniejszych elementów prezentacji wokalu. Jeśli kolumny (czy cały system) potrafią ją odpowiednio pokazać, to np. operę będziemy oglądać, a nie tylko jej słuchać, bo każdy gest, grymas, każdy element dramatyczny będzie dla nas oczywisty, mimo że przecież nie widzimy wykonawców. Moja ukochana wersja „Carmen” z Leontyną Price czy mnogie wersje oper Mozarta i Verdiego smakowały z Mangerami przewybornie! Włączając kolejną płytę, czułem się niemal tak samo, jak zasiadając w fotelu operowym – podekscytowany, oczekując na muzyczną i dramatyczną ucztę. Z1 nie skąpiły ani jednego ani drugiego. Proszę zwrócić uwagę, że piszę właśnie o operach – czyli jednym z największych spektakli muzycznych, w których uczestniczy wielka orkiestra, soliści, zwykle także chóry. Każde z tych przedstawień ma swoją ogromną skalę, a testowałem przecież kolumny podstawkowe. Po pierwsze to naprawdę spore monitory, po drugie zostały wsparte solidnymi, ciężkimi podstawkami Audiophilara, a po trzecie mój pokój nie jest aż tak duży (ok. 24 m kw., ponad 3m wysokości). Wszystkie te elementy złożyły się na prezentację, o której skalę raczej nikt nie podejrzewałby kolumn podstawkowych (no może poza największymi Harbethami, PMC czy Spendorami). Dodam jeszcze jedno – biorąc pod uwagę brak możliwości bezpośredniego porównania P1 i Z1 oraz zawodność pamięci dźwiękowej, i tak ośmielałem się twierdzić, że te kolumny grają podobnie. Wydaje mi się, że podłogowe P1 mają pewną, acz niewielką, przewagę w zakresie zejścia i dociążenia basu, ale to naprawdę nie jest duża różnica (podkreślę raz jeszcze – w tej wielkości pokoju). 8-calowy woofer basowy może nie jest w stanie wytworzyć aż tak dużego ciśnienia akustycznego, jak 15- czy 18-calowe głośniki, ale w przypadku Mangerów nie sposób się nie zachwycić doskonałą definicją i kontrolą basu (zależną oczywiście po części od wzmacniacza). Szybkość, perfekcyjne prowadzenie rytmu, imponujące różnicowanie niskich tonów, dynamika i energetyczność – to wszystko zalety oferowane przez te niemieckie kolumny. Przypomnę raz jeszcze – kolumny podstawkowe, które, moim zdaniem, w większości z tych aspektów wygrywają z niejednymi małymi i nawet średnimi kolumnami podłogowymi! Bez wątplenia, aby to pokazały, trzeba im zapewnić dobry wzmacniacz o rozsądnej mocy. Sama skuteczność tych kolumn (89 dB) wydaje się być dość łatwym



**Uważni bywalcy wystaw audio** zauważyli zapewne, że w ostatnich latach firma Manger prezentuje swoje kolumny z elektroniką innego niemieckiego producenta Lindemann Audio. Przypomnę więc, że recenzowałem już dwa urządzenia tej marki z serii musicbook, oznaczone liczbami 50 (końcówka mocy w klasie D), oraz 25 (odtworzący CD, DAC, wzmacniacz słuchawkowy, przedwzmacniacz w jednym). Seria musicbook to doskonałe połączenie lifestyle'owego designu z szeroką i nowoczesną funkcjonalnością, oraz bardzo dobrym brzmieniem. W czasie gdy je testowaliśmy mieliśmy okazję słuchać ich m.in. z podłogowymi Mangerami P1 i było to bardzo ciekawe połączenie, które przypadło nam do gustu. A że sam producent tych znakomitych kolumn zdecydował się na prezentację właśnie z elektroniką Lindemanna, można założyć, że i on uważa ją za dobry wybór dla swoich głośników. W Polsce dystrybutorem obu marek jest pan Marek Koszur z ccd.pl dzięki temu każdy może przekonać się na własne uszy, jak udany system tworzą produkty tych dwóch marek.

obciążeniem, ale 4-omowa impedancja plus zamknięta obudowa sprawiają, że nie są to wcale kolumny aż tak łatwe do napędzenia. Warto więc zapewnić Mangerom odpowiednią amplifikację, żeby w pełni korzystać z ich możliwości. Niewiele kolumn, zwłaszcza na tym poziomie cenowym, oferuje tak czysty, niepodbarwiony bas.

## Podsumowanie

Po odsłuchu podłogowych P1 Mangera wstawiłem je natychmiast do grona najlepszych kolumn, jakie znam. Co więcej, trafiły do jeszcze bardziej elitarnego grona kolumn, które bardzo chciałbym mieć. Z1, choć to „tylko” kolumny podstawkowe, właściwie w niczym nie ustępują większym, bliskim kuzynom. Te same drivery, taki sam podział zwrotnicy, trochę mniejsza, ale także zamknięta i niezwykle solidna obudowa sprawiają, że oba te modele po prostu brzmią bardzo podobnie. Są to kolumny dla miłośników naturalnego brzmienia, maksymalnie zbliżonego do brzmienia żywej muzyki. Mangery nie brzmią, bo nie mogą (podobnie jak i jakiegokolwiek inne kolumny) tak samo, jak muzyka na żywo, ale zbliżają się do tego niedoścignionego ideału bardzo, bardzo blisko. Grają bardzo czysto, precyzyjnie, ale i muzykalnie, i gładko. Cechą, która wyróżnia je spośród wszystkich znanych mi wielodrożnych konstrukcji, jest genialna wręcz spójność całego pasma. Rzecz nie w płaskiej charakterystyce, którą chwali się wielu producentów, ale w pokryciu przez jeden driver niemal całego pasma i doskonałym zszyciu go z odtwarzającym dźwięki poniżej 360Hz (a więc poniżej zakresu, na który ludzkie ucho jest najbardziej wrażliwe) wooferem. To właśnie dzięki tej cesze Mangery Z1 brzmią tak naturalnie, tak prawdziwie i tak wciągająco. To fantastyczne kolumny, których każdy miłośnik muzyki powinien przynajmniej raz posłuchać. Wiąże się z tym oczywiście spore ryzyko – może się okazać, że po takim doświadczeniu brzmienie innych kolumn przestanie być satysfakcjonujące...

**Marek Dyba**

**HI-FI CHOICE WERDYKT**

<p><b>JAKOŚĆ DŹWIĘKU</b> ★★★★★</p> <p><b>JAKOŚĆ/CENA</b> ★★★★★</p> <p><b>JAKOŚĆ WYKONANIA</b> ★★★★★</p> <p><b>WYSTEROWANIE</b> ★★★★★</p>	<p><b>PLUSY:</b> Genialna spójność, czystość i naturalność brzmienia</p> <p><b>MINUSY:</b> Przydałyby się firmowe podstawki</p> <p><b>OGÓLEM:</b> Z1 przenoszą słuchanie muzyki w domu na zupełnie nowy poziom, tak bliski żywej muzyce, jak to tylko możliwe</p>
--	---

**OCENA OGÓLNA**  
★★★★★